№ 25.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 24. Czerwca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Ustęp z czasów Napoleona.

(Ciąg dalszy.)

Zaprawdę, zobaczyli się znowu, ale w okolicznościach mniéj już szczęśliwych. — Dostał nominacyą na inspektora jeneralnego w Montelimart. Na tym urzędzie zastała go katastrofa Napoleona roku 1814. Krettly powziął plan zbierania korpusu partyzantów, ale już było zapóźno. Związkowi weszli do Paryża. Cesarz podpisał abdykacyą, i obrócił trakt przez południowe prowincye Francyi do wyspy Elby. Przejeżdżał przez Montelimart. Dowiedział się o tém Krettly, i zapragnął raz ostatni oglądać oblicze Napoleona.

Idąc w tym celu na miasto, spotkał dawnego znajomego, starego oficera, jeszcze z wyprawy egipskiéj. Poznali się, ścisnęli, łzy im się zakręciły w oczach, i szli daléj niemówiąc do siebie i słowa. Powóz cesarski niedawno przedtém zajechał był przed pocztę. Zgłosili się do jenerała Bertrand, który ich wprowadził do Napoleona. Siedział przed kominkiem, na którym się ogień palił, podparty łokciami o stolik z głową w dłonie osłonioną. Zoczywszy Krettlego, cesarz wstał, postąpił parę kroków naprzód, podał mu rękę, już go po staremu nienazwał krępakiem, to jedno tylko wyrzekł słowo: »Chódź tu!« — Ale na tém jedném słowie cały ogrom nieszczęścia zawisł i zdawał się chcieć zlewać na przyjaciela serce. To niedziw pękało od żalu. Pada na kolana, zlewa łzami podaną mu rękę; ale Napoleon przyciąga go do siebie, i z wyraźnem wzruszeniem, którego nietai, rzecze mu: »Co porabiasz przyjacielu?.... Niech cię do mego serca przycisnę, to mi jedno pozostało miejsce dla walecznych ze staréj gwardyi mojéj. Chódź więc!«

Stary weteran z Egiptu, stojący opodal, rozpłakał się na tę scenę. I jego przyzwał bliżéj cesarz. Padł i on na kolana i pochwyciwszy poły surduta cesarskiego, całował z rozrzewnieniem. Napoleon podniósł go i uściskał. — »Bracia moi,« rzekł im nareszcie, »chwałą to kiedyś będzie dla was i dla mnie, żeście tyle dali dowodów poświęcenia się za ojczyznę, tyle przywiązania do mojéj osoby. Klęski i nieszczęścia przeminą, namiętności ostygną i niebędzie ich, ale historya pozostanie. W potomności imiona wasze i moje głośne będą i wielkie.«

Ten zwrot myśli na dzieje zdawał się pocieszać Napoleona. Spojrzenie jego było natchnione, wyraz twarzy stał się spokojny i pogodny. Ton uroczysty zmienił się w poufalszy, jakiego zwykł do swych dawnych wiarusów używać. Uderzył więc parę razy Krettlego tyłkiem ręki po twarzy, i rzekł z uśmiechem: »A co, czy niewierzysz temu, co wam wasz cesarz powiada?«

Krettly widząc go w tak dobrym humorze, prosił o łaskę towarzyszenia mu na Elbę.

»To być niemoże,« odrzekł mu cesarz — »odmówiłem już wielu osobom, które mnie równie kochają, jak ty. A potém, ty masz żonę i dzieci, do nich więc należysz. To jedno mnie zasmuca: że lękam się, aby nieuczyniono nieszczęśliwymi tych, których ja uszczęśliwiłem za ich zasługi dla Francyi i dla mnie. A takie pewnie będą smutne rządy moich następców. Onym panować tylko, a ojczyzna im niczém.«

Umilkł Napoleon, i zamyślił się. — Na odchodném powiedział im jeszcze: »Bracia! miéjmy nadzieję lepszéj przyszłości!«

Po odjeździe Napoleona, Krettly zajął się urzędem swoim, i wypełniał go z tą samą co dawniéj sumiennością. Ale zmieniły się czasy. Źle patrzano na wszystkich dawnych wojskowych uzurpatora, a Krettlemu szczególniéj miano za złe jego doń przywiązanie. Wśród denuncyacyi, pogróżek, nagabań i tysiąc innych nieprzyjemności, gruchła wieść o wylądowaniu Napoleona, i wszystkie kłopoty poszły w zapomnienie.

Stary chorąży gidów spieszy natychmiast do Paryża. Ale trudno otenczas było dostać się do cesarza. Warta nikogo niewpuszczała. Dopiero jedenastego dnia upatrzył sobie czas, kiedy cesarz wracał konno przez bramę od pont-royal. Jak go tylko zobaczył, nic go już zatrzymać niebyło w stanie, leci na przebój, roztrąca zastępujących mu drogę, zdyszony dogania Napoleona pod wielkim portykiem pawilonu Flory, właśnie kiedy zsiadał z konia, i woła wśród ciżby otaczającego sztabu: »Najjaśniejszy panie! to ja, jeden ze starych walecznych żołnierzy w. c. mości!«

Napoleon posłyszał, obejrzał się, wpadł mu w oczy dawny mundur gwardyi strzelców konnych, i poznawszy Krettlego, rzecze: »A! mój stary przyjacielu!« — Ale Krettly, widząc cesarza otoczonego znowu blaskiem władzy i tronu, niemiał odwagi rzucić mu się do nóg, jak niegdyś w Montelimart, i zamilkł z uszanowania.

»Myślałem o tobie,« mówił daléj Napoleon — »przed parą dniami, i dziwiłem się, żem cię tu jeszcze niewidział.«

»Najjaśniejszy panie, ja tu byłem jeden z najpierwszych, aby w. c. mości podać sprawozdanie z tego wszystkiego, co się od wyjazdu w. c. mości działo w moim departamencie. Byłem wszędzie i na wszystko sam patrzałem.«

Cesarz odebrał od niego pismo. »Przeczytam je,« rzecze — »zgłoś się jutro do Bertranda, zobaczymy, może mi się jeszcze na co przydasz.« I podał mu rękę, którą on z uszanowaniem uścisnął, i oddalił się pełen radości i dumy, że go tak łaskawie przyjął cesarz Francyi.

Nazajutrz stawił się Krettly w Tuilleryach, ale zamiast wielkiego marszałka przyjął go półkownik Bussy, adjutant cesarski. »Jego cesarska mość czytał raport pana,« rzecze mu, »i rozkazał powiedzieć mu: że kapitan Krettly każdego czasu znajdzie dla siebie otwarte podwoje cesarskie, i ilekroć przyjdzie, będzie przyjętym.«

Deputacye ze wszystkich departamentów Francyi zjeżdżały się do stolicy, winszując cesarzowi powrotu do tronu. Na czele deputowanych powiatu de la Drome był Krettly.

Napoleon, odpowiadając na mowę, którą miał do niego, i w któréj dotknął, jako ludzie wyżsi stanowiskiem zdradzali w ostatnich czasach obowiązki swoje, rzekł: »Moi panowie! Wypadki nieszczęśliwe samych tylko zastraszają tchórzów, i ludzi bez charakteru. Ja ani jednych ani drugich niepotrzebuję, ja polegam na poświęceniu się i męstwie tych tylko, co mnie rozumieją. Jednym z tych jest oto mój dawny kolega« wskazując na Krettlego, i z upodobaniem chwytając go za policzek. »Nieprawda, mój stary?« — Niezadługo postąpisz mi wyżéj.«

Rozmawiając jeszcze z innymi członkami deputacyi, a wracając do Krettlego, powiedział mu: »Pójdziesz do ministra wojny księcia d'Eckmühl.... Ty go znasz... odbierzesz od niego instrukcyą formowania licznego korpusu w twoim departamencie. Rzecz zrobiona.«

Stało się, jak Napoleon rozkazał: zanim jednak Krettly wrócił do Montelimart, był z pożegnaniem w Tuilleryach. Cesarz był zbyt zatrudniony i snać był niespokojny. »Gdyby mi się raz jeszcze źle powieść miało, i gdybym niemiał już czasu i sposobności wynagrodzenia tak usług twoich, jakbym tego sobie życzył, natenczas — — Prawda, przypominam sobie, żeś w Egipcie ujął jeńca jakiegoś, zda mi się baszę, i przyprowadziłeś go do mnie!«

Krettly zdumiał, że o tém pamiętał cesarz, i teraz mu dopiero po 15 latach zdarzenie to przypomina. Ale Napoleon tak daléj rzecz prowadził:

»Podzieliliśmy się zdobyczą. Jam wziął sobie półksiężyc, a tobie dałem gwiazdę. Maszże ją jeszcze?«

Krettly zwykł był nosić gwiazdę tę pod mundurem, bo tak miłą była mu ta pamiątka. Zamiast odpowiedzi więc, rozpiął mundur, i zabłysło mu na piersiach godło dwutulnego baszy Abukiru.

»To cię kocham za to,« odpowiedział cesarz, i z upodobaniem przyglądał się téj gwiaździe. — »Ta sama« rzecze — »jeżeli więc raz jeszcze zmienią się losy moje, pokażesz tę gwiazdę synowi mojemu, któremu poślę półksiężyc, a on, gdy dorośnie, spełni życzenia ojca, spłacając zań dług wdzięczności tym, którym się należy.«

Słowa te: jeżeli raz jeszcze zmienią się losy moje, były wyrzeczone głosem przeczucia, które go nigdy niezawodziło. Krettly to wiedział i łzy cisnęły mu się do óczu. »Ach! najjaśniejszy panie, niemów tego,« rzecze mu z rozrzewnieniem — wyrazy takie bolą straszliwie!«

»Nie, mój przyjacielu, nietłumacz ich sobie tym sposobem,« powiedział Napoleon widocznie wzruszony — »jam tylko na ten nieprzewidziany przypadek chciał zaradzić. Nadewszystko zachowaj to u siebie, com ci tu powiedział.... teraz powrócisz do twego departamentu, nieprawdaż?... więc pamiętaj, że tam twojéj potrzebuję pomocy.... twojéj dawnéj dla mnie przyjaźni« i w otwarte ramiona go ścisnął. Było to ostatnie uściśnienie.

We dwa dni potém Napoleon obrócił trakt na północ do Belgii, a Krettly wracał z missyą do swego departamentu. W Lugdunie, gdzie mu się trzeba było parę dni zatrzymać, dowiedział się o wypadku bitwy pod Waterloo. Przejrzał od razu, że tu koniec potęgi Napoleona, i jego własnego wojennego zawodu. Wrócił na dawne swoje inspektorstwo. Przełożeni i ludzie partyi zwycięzkiéj, mniéj więcéj świadomi jego obrotów, wymierzyli nań całą złość swoję. Zwali go jednym z bandy łotrów z nad Loary; mieli mu za zbrodnię, że go tyran, jak Napoleona nazywano, wśród stu dni, zaufaniem swojém zaszczycał; obwiniali o krwi rozlew, jakoby własną ręką kilkudziesiąt związkowych, przyjaciół Francyi zamordował. Przyszło nareszcie do tego, że zbuntowano lud przeciwko niemu, i dopuszczono się na nim i na familii jego bezprawia. Opuścił więc posadę i udał się do Paryża, aby sobie obmyślić inny sposób do życia.

Wśród podróży do stolicy, oddziały wojsk sprzymierzonych uwijały się po kraju. Wielekroć obskoczono powózkę jego i pytano: »rojalista czy bonapartysta?« — Przybywszy do Paryża, ponieważ było obowiązkiem oficerów dymissyonowanych zgłaszać się do komendanta miasta, i prosić o kartę bezpieczeństwa, ubrał się Krettly w mundur dawnéj gwardyi gidów, i przedstawił się jenerałowi. Ten zmierzywszy go od stóp do głowy, zapytał: »To widzę wacpan służył w ex-półku ex-strzelców, exgwardyi, ex-uzurpatora?«

»Tak jest, mości jenerale.«

»A ile lat?«

»Lat dwadzieścia i jeden po sobie.«

»A więc dwadzieścia i jeden po sobie lat łupieztwa i rozboju!«

»Przepraszam jenerała, ja sobie przypominam, żem miał zaszczyt zostawać pod rozkazami pańskiemi w Alexandryi, w Berlinie i w Warszawie.«

Na te słowa komendant zczerwieniał, z wściekłością uderzył pięścią w stół, przed którym siedział, i krzyknął złośliwie: »Nie, niedostaniesz karty bezpieczeństwa! niedam jéj tobie!«

Z boku u bióra siedział stary oficer, emigrant, pierś miał okrytą zagranicznemi krzyżami, i zapewne był szefem sztabu jenerała. Patrząc się w milczeniu na tę scenę, dał znak Krettlemu, aby się uspokoił, do jenerała zaś przemówił łagodnie, że jakiekolwiek są opinie tego oficera, to mu jednak należy dać kartę bezpieczeństwa, skoro ma w stolicy czynności do załatwienia, inaczéjby go aresztowano.

»To mu ją półkownik wystaw, ale ja jéj niepodpiszę!«

Dotknięty do żywego Krettly, nieważąjąc jakie ztąd mogą wypłynąć dlań skutki, odrzekł: »to się i obejdzie« i poszedł sobie.

Położenie jego było bardzo krytyczne, majątku żadnego niemiał, a pensyi tak do posady jak do krzyża przywiązanéj rząd nowy niewypłacał. Wypadek nadzwyczajny pogorszył jeszcze ten stan rzeczy. Na początku roku 1816. jenerał Debelle obwiniony o zbrodnię stanu, miał sprawę kryminalną przed sądem parów. Krettly stawał w niéj jako świadek, i zwrócił jeszcze bardziéj na siebie uwagę rządu. Wskazany policyi jako człowiek exaltowany i niebezpieczny, oddany został pod dozór, który go nieustannie śledził i prześladował.

(Dokończenie nastąpi.)

List z nad brzegu Renu.

z Frankfortu n. M.

(Dokończenie.)

Kto w lecie w Frankforcie niespędzi przyjemnie wieczoru, chyba niema sześciu grajcarów do stracenia. Nieuwierzysz, jakem się na tym Meinluście doskonale zabawił. Orkiestra, co się nazywa wyborna; przytém żadnéj szarlataneryi, żadnéj arlekinady. We Francyi, w Paryżu np. zrobionoby z tego ogromną rzecz; wielkie afisze, opisy po dziennikach, tysiąc przyborów, dyrektor ubrałby się w wielką toaletę, ufryzowany, w białych rękawiczkach, machałby, rzucał się, udawał jak aktor na scenie: a muzyka byłaby zła, nieznośna, z tysiącem najgłupszych dodatków i konceptów; — tutaj wszystko po prostu, naturalnie, bez najmniejszéj pretensyi, za kilka groszy: a muzyka przedziwna, i masz prawdziwą przyjemność. U Miuzarda, kóry jest dziś jednym z najsławniejszych ludzi we Francyi, stukają w takt krzesłami, strzelają, grają na organach, trzaskają z biczów, biją w dzwony; i Musard po wszystkich paryzkich gazetach zowie się Napoleonem kadryla; portrety i biusta jego na każdéj ulicy spo-

tykasz, i zrobił pewnie duży już majątek. Frankfórckiego ogródka dyrektór, ktorego nieoddałbym za dziesięciu takich szarlatanów, który gra sam na skrzypcach i prowadzi orkiestrę bardzo dobrze, nikt ani zna, ani wie nawet jak się nazywa, chyba gospodarz domu gdzie stoi i może za ostatni kwartał jeszcze winien, albo krawiec, który mu robi suknie na kredyt. Takto co kraj to obyczaj. A obyczaj i charakter narodu, jak charakter pojedyńczego człowieka, pokaże się często i w najmniejszéj rzeczy. — Grali różne kawałki dawne, znajome, i jakby chcieli mnie fetować i umyślnie dla mnie, takie właśnie które lubię, pamiętam, i które mi różne rzeczy, miejsca, czasy, i różne osoby przypomniały. Puściłem więc myśl na spacer, żeby sobie trochę pobiegła z ogródka za Men, za Ren, i daléj, daléj jeszcze, — a sam tymczasem, jak gdyby w jakim pół-śnie, zapatrzywszy się w jasne koryto rzéki, która odbijając się z szumem o trawiste brzegi, trzymała jakby wtór orkiestrze, i gdzie niebawem zaczęły się przeglądać gwiazdy, — odgrywałem także wewnątrz siebie, i sam dla siebie, wieczorną jakąś symfoniję różnemi instrumentami duszy, wspomnieniem, żalem, nadzieją, tęsknotą... Ta wewnętrzna, osobista orkiestra czasem prawda niebardzo mi szła równo, takty mieszała jakby nót swoich czytać i dobrze rozumieć niemogła... Świéżém, miłém powietrzem oddychałem, niemyśląc nawet gdzie jestem i dla czego jestem... Anim się postrzegł jak mi ten wieczór przeleciał.

Nazajutrz miałem jeszcze różne rzeczy do zwiedzenia. Poszedłem do biblioteki. Dom nowy, piękny, podobny do Warszawskiéj mennicy. Żeby ci dowieść, że umiałem ją oglądać, powiém że są tam sale, w salach szafy i półki, w szafach i półkach książki; co do książek, z tych jedne są oprawne, drugie nie. Poczciwy jakiś germanczyk, który mię oprowadzał, niewiem czy z oczu mi wyczytał, że tak tylko jego bibliotekę opisywać potrafię, ale za najciekawsze jéj skarby pokazywał mi portret JMci pani Marcinowéj Lutrowéj, pantofle jéj małżonka Marcina, i tym podobne naukowe kosztowności. Widziałem jednak, doskonale zachowany exemplarz najpierwszéj książki jaka się na tym świecie pokazała: biblię Gutenberga! Patrząc na nią, na tę matkę wszystkich dzisiejszych bibliotek, niemogłém się oprzeć silnemu wzruszeniu. Schylony nad jéj kartami, i pomyślawszy sobie na tę całą niezmierną liczbę ksiąg po wszystkich teraz krajach i kątach ziemi, i wszędzie jeszcze ustawicznie się mnożących, a które wszystkie od téj jednéj poszły; pomyślawszy mówię, co one dla świata, dla losu tylu pokoleń i narodów, dla całego rodu ludzkiego zrobiły, robią i robić jeszcze będą, zdało mi się żem stanął nad źródłem i piérwszym wytryskiem rzéki ogromnéj, niezmiernéj, niepowściągnionéj! Czysta, ożywcza, błogosławiona u swego początku. Pociągnęła rozgraniczenie między cywilizacyą a barbarzyństwem; między sztukami, przemysłem, wolnością, a dzikością, nędzą, niewolą.. Ale niceż więcéj? Nicże innego?. O! tak; prawdziwa to i straszna rzéka. Tu żyzność poniosła i ozdobę, tam zniszczenie i okropność. Wszystkie strony ożywia, w ruch wprawia, jedne z drugiémi jednoczy, jedne drugiemi zasila, ze wszystkich krajów ziemi czyni ludziom jakoby jedną, spólną ojczyzną; ale także wylewami zatapia, najpiękniejsze łąki mułem i błotem zanosi, całe wtedy okolice zapowietrza, i t. d. i t. d.

Jest tu także osobny dom z publiczną galeryą obrazów, zakład bardzo dobrze uposażony, i tak urządzony, iż ciągle musi się powiększać. Fundatorem był jeden z tutejszych obywateli, Staedel. Godzien zato czci nietylko swoich ale i obcych wszystkich, którzy kochają sztuki i umieją wielbić piękne czyny, piękne użycie majątku. Pamiętaj proszę to szanowne imie, Staedel. Jestto widać jakiś kuzyn naszych Ossolińskich, i... daj Boże żeby familija ta była jak najliczniejsza! Galerya sama niedawno założona, nieposiada jeszcze wielkich bogactw, ma jednak rzeczy pięknéj wartości Dürera, Holbejna, także Rafaela Sanzio, Perugina, Canaletty, z mniéj znanych podobał mi się bardzo Vivarino. Wielkie alfresko Vejta, wystawiające wprowadzenie sztuk do Niemiec przez Chrześcijanizm, które zajmuje całą ścianę jednéj sali, ma znakomite zalety rysunku.

Dom ten Staedla jest już trochę za miastem. Co Frankfort ma niezmiernie ładnego, to spacer który go na około opasuje. Na miejscu dawniejszych wałów fortecznych, zrobiono długi ogród angielski. Jestto zwyczajna całego miasta przechadzka i bardzo miła. Tu także jeden z prywatnych, niejaki Guiollet, pokazał chwalebną gorliwość; piérwszy tego spaceru podał myśl, a przynajmniéj do wykonania jéj głównie się przyczynił. Wdzięczni Frankfortczanie postawili mu zato na tymże samym spacerze dość ładny pomnik. Ma się rozumieć, że w galeryi obrazów jest także popiersie Staedla. — To wszystko robi z Frankfortu miejsce dla artysty przyjemne, gdzie na sztukach znają się, lubią je, i opiekują się niémi. W istocie rzadko miasta, niemówiąc chyba o włoskich, żeby miało więcéj prywatnych zbiorów malarstwa i snycerstwa; tutaj jestto nawet modą, próżnością. Każdy prawie wię-

kszy bankier, każdy większy bogacz ma jakąś galeryę, i tę za zwyczaj wszyscy mogą odwiedzać. Właściciele, przez sam punkthonor mieszczański, walczą między sobą o piérwszeństwo; a tymczasem sztukmistrze znajdują zachęte, i wsparcie, miasto się przyozdabia i uzacnia. Do najciekawszych należy gabinet Bethmana; gdzie między innémi jest jedno wielkie dzieło Danneckera, i które będzie pewnie coraz sławniejsze: posąg Aryadny. Jak mnie się zdaje, to nowoczesna rzeźba nic niewydała coby więcéj przypomniało utwory klassycznéj i pogańskiéj sztuki Grecyi i Rzymu. Chodziłem kilka razy przypatrywać się téj pięknéj bachantce, jadącéj na panterze, i zadumanéj o niewdzięczności swoich kochanków. Wie ona jak jest piękna, i mimo nieszczęść czoło jéj w górę wzniesione. Spojrzała na ciebię, objąłeś wzrokiem jéj postać, i natychmiast porwała cię w światy bajeczne. Niejestto opuszczona kochanka Tezeusza, litość pragnąca obudzić; ale pyszna córka królewska, i żona bożka. Prawą nogę, złożoną na lewéj, ma spuszczoną ku ziemi; lewą rzuciła wzdłuż grzbietu pantery, łaskawéj, posłusznéj, bo taśma którą ją prowadzi, wolno na szyi wisi. Lewą ręką wsparła się na karku wiernego zwiérza, prawą przytrzymuje wiszącą z pod siebie draperyą; przytrzymuje trzema tylko palcami, draperya tak jest lekka, że widać, iż niepotrzebuje do niéj całéj dłoni. Pantera, jakby się bała przerwać dumanie swéj pani, kroczy powoli. Na jéj łeb potężny i wielkiemi zęby uzbrojony, pada jakiś urok i odblask jezdca: jest więc tylko mocny i groźny, ale nie straszny. Postawa Aryadny cała prawie prześliczna i żywa: mówię cała prawie, gdyż np. noga, ta co spuszczona, bardziéj jest z marmuru jak z ciała. Głowa wolałbym żeby raczéj była na dół pochylona, i mniéj miała pychy a więcéj tkliwości; zgadzałoby się to więcéj z całą historyą córki Minosa. Pantery bok może za płaski i martwy. Cała jednak kompozycya ma wiele prostoty, piękności i wdzięku prawdziwie starożytnego. Bethman, który jest czy był jeden z tutejszych bankierów, nabył to słyszę za dwadzieścia tysięcy złot. niemieckich; czém też na wieczne czasy kupił sobie w Frankforcie sławę mecenasa. — Była kiedyś w Polsce familija Bethmanów za czasów piérwszych Jagielonczyków, może ta sama. Należeli do najmożniejszych mieszczan szlacheckich krakowskich. O jednym z nich, na imie Seweryn, jest piękna w naszych kronikach wzmianka. W czasie pożaru w kopalni Wielickiéj za Zygmunta Igo, spuścił się piérwszy, z wielkiém niebezpieczeństwem, na ratunek będących tam robotników i ugaszenie ognia, a miał już blisko lat dziewięćdziesiąt! Bohaterski ten i sławy godzien starzec był w tenczas burmistrzem krakowskim. — Ale to już do opisu Frankfortu nienależy.

Jeszcze jedną rzecz, bo ciekawa. Znalazłem tu jakąś kamienicę dość brudną, brzydką, z napisem: dedié à l'Eternel 1793; przypomina mi to pewnego w dawnych czasach polskiego pana, który uratowany raz od śmierci, a będąc całe życie na wpół pomieszanych zmysłów, postawił także jakiś pomnik Panu Bogu, i dał taki napis:

A za to, że pan pana od śmierci wybawił,
Pan panu na pamiątkę ten pomnik postawił.

O błędach w wychowaniu dzieci.

Wymienimy tu wiele błędów, którym ulega wychowanie dzieci i przytoczymy ich skutki. Sądzimy, iż wyrozumiali rodzice i piastunowie podzielą z nami te zdania i strzedz się będą błędów, które im i dzieciom nieraz zatruć mogą szczęście i spokój domowy.

Jeżeli jesteśmy względem dzieci niesprawiedliwymi, nieczułymi na ich przymilenia, niebierzem udziału w ich zabawach, zakazujem niewinnych igraszek, z nich szydzimy, znienawidzimy je sobie.

Mówiąc im nieprawdę, niedotrzymując obietnic, wzbudzamy w nich podejrzenie.

Wytykając dzieciom błędy, którym sami ulegamy, rozkazując często bez względu czyli rozkazy te są przez nie wykonane, grożąc bez skutku, stajemy się przedmiotem ich urągania.

Zaszczepiamy zaś w nie nienawiść ku rodzeństwu, skoro jedno z nich zbytnie kochamy, o drugie niedbamy; lub karząc to, a wychwalając drugie; będąc nakoniec obojętnymi na krzywdy, których się jedno z dzieci względem drugich dopuszcza, a co gorsza, jeżeli oddajemy słuszność temu, co popełniło zdrożność.

Jeżeli dziecko dręczy niewinne istoty, wdraża się do okrucieństwa. Poddając dzieciom rozłoszczonym przedmiot, na którym złość swoją wywrzeć mogły, lub wystawiając obrazę za wielką, skoro je rozgniewano, natenczas zapalamy w nich chęć zemsty.

Łatwo to dziecię cieszyć się będzie z nieszczęścia współbliźnich, które nawykło do zazdrości szczęścia drugim.

Dziecię staje się zaciętém i uporczywém, skoro uprzedzamy jego życzenia, łakotliwém i łakomém poddając mu łakocie lub pieniądze bez pytania, na co je obraca.

Niedadzą sobie rady, jeżeli im nieustannie usługujemy.

Prawiąc im ciągle o obowiązkach, czynimy je nieczułemi nawet na najlepsze rady i nauki.

Villaume mówi w piśmie swém uwieńczoném »o wychowaniu ku miłości braterskiéj,“: tyranizują dzieci w rozmaity sposób:

I. Wymagają od nich więcéj, aniżeli ich siły starczą. Wielu pedagogów żąda po uczniach doskonałości, któréj sami dosiądz nie są w stanie, wzywają do nieustannéj baczności na swoje czyny; do ścisłego zachowywania wszystkich przepisów obyczajności, których mnóstwa nikt się doliczyć nie może, do ciągłego zapału, pracy, posłuszeństwa, do nieustannéj wprawy w pojmowaniu i rozumieniu, do ustawicznéj wesołości. Niemyślą nad tém ci panowie, iż człowiek niemoże być ciągle tym samym, że nawet najpracowitsi wpadają chwilowo w opieszałość, a najcnotliwsi w niechęć i słabości. Dziecko zaraz pozna, iż od niego żądają rzeczy niepodobnych, uczuje, że je niesprawiedliwie trapią, widzi niesłuszność przełożonego, uważa na niego i upatruje w nim słabości. Rozżali się nakoniec, a im głębiéj żal w sercu musi ukrywać, tém silniéj je rani i psuje. Dziecię już wcześnie łatwo to pojmuje, iż cała przewaga piastuna zawarta jest w jego sile, w jego wieku, i w prawie rozkazywania. (Wiadomości nauczyciela jeszcze osądzić niejest wstanie.) Ta jest pierwsza nauka niesprawiedliwości.

II. Inny, niemniéj szkodliwy rodzaj jest tyranizowania, kiedy wymagamy od dzieci, aby przytłumiały w sobie wrażenia i uczucia przyrodzone i sprawiedliwe. Niesłuszny to przymus, skoro żądamy od dziecka aby nieczuło obrazy sobie wyrządzonéj, aby okazywało do tych skłonność lub uprzedzającą miłość, których nienawidzi. — Ucierpiały może przed chwilą, lub chłostę otrzymały, a żądają od nich niezwłocznego uciszenia się, przytłumienia łkań, pocałowania téj ręki, która je ukarała. Zaprawdę! niemasz środka pewniejszego do rozjątrzenia ich lub wychowania na obłudników.

Sposoby domowe ku wygodzie i pożytkowi.

1. *Przeczyszczanie powietrza w pokojach.*

Węgle drzewne mają własność wczerpywania w siebie wyziewów zwierzęcych. Podobnie wciągają woń niemiłą, byle pochodziła ze zwierząt. Dla tego używają w Paryżu węgli na oczyszczenie powietrza w pokojach, podobnie jak wodę najgorszą zamieniają na zupełnie czystą, za pomocą węgli. Postępowanie w tym względzie tak jest proste i tanie, iż zasługuje, aby na nie zwrócono po domach uwagę. Szczególniéj w pokojach gdzie chorzy leżą, w sypialniach, w szkołach, w ogólności tam, gdzie w małéj przestrzeni wiele ludzi przebywa, a więc i we fabrykach węgle mogą być użyte do przeczyszczania powietrza. Postępowanie jest następujące: Napełniają się dwa lub trzy kosze okrągło, w kratę i szeroko plecione, świeżemi węglami drzewnemi, i ustawiają w kątach pokoju. Po dniach 14 odmieniają się i nasypują świeżemi. Dawniejsze węgle bynajmniéj nietracą na własności palnéj i tym sposobem bez kosztów można się zdrowiu ludzkiemu przysłużyć. Węgle wciągają także w siebie dym, dla tego byłoby stósownem zaprowadzić ten sposób przeczyszczania i w izbach gościnnych.

2. *Jak się pokoje letnią porą szybko wychładzają.*

Ustawić po rogach pokoju naczynia z zimną wodą, w nie zaś gałęzie pełne liścia, najlepsze z drzew miękkich, np. z lip, brzeziny, wierzby, topoli, kasztanów i tym podobnych. W kilka godzin naciągają gałęzie wiele wody, która przez ulotnienie wychładza pokoje. Na noc trzeba wynieść te gałęzie z pokojów, równie spać w nich nieradzimy.

3. *Środek niezawodny przeciw bólowi zębów.*

Wiele podano środków do uśmierzania bólu zębów, ale rzadko które w potrzebie ulżyły. Środek, który podajemy, jest nieomylny, albowiem nietylko przez towarzystwo lekarzy londyńskich za taki uznany został, ale jeszcze w doświadczeniu tak skutecznym się okazał, iż p. Blacke, lekarz, w sprawozdaniu swém do tegoż towarzystwa oświadczył, iż jest w stanie największy ból zębów za pomocą tego środka uśmierzyć, i zęby do stanu zdrowego przywrócić, co też lekarz amerykański Flag potwierdził. Ponieważ to lekarstwo przez lat kilka zachowywać się daje, warto więc, aby w każdym domu było; robi się zaś w następujący sposób:

Weź 2 drachmy ałunu miałko sproszkowanego,
1 uncyę eteru saletrzanego,
zmieszaj to razem w szczelnie zamkniętéj flaszce, w potrzebie umocz bawełnę i na ząb bolący przyłoż.

4. *Środek przeciw reumatycznemu bólowi zębów.*

W tym przypadku pomaga bardzo mocny odwar czarnéj kawy, biorąc go w usta tak gorąco, jak wytrzymać można, i tyle razy, dopóki ból nieustanie.

5. *Środek na oddalenie nieprzyjemnego zapachu z ust.*

Zalecają bardzo chemicy i lekarze wziąć chloranu wapna, w wodzie dystylowanéj rozpuścić i z czystą wódką zmieszać, a wpuściwszy téj cieczy łyżeczkę od kawy w szklankę wody, usta i gardziel płukać.

Pewniejszy jest środek następujący:

Weź liści szałwii, warzęchy (cochlearia officinalis), i rozchodniku sześćrzędnego (sedum sexangulare) po równéj części i w wodzie zagotuj, gdy ostygnie dodaj trochę boraxu i tynktury myrry, a otrzymasz bardzo skuteczny środek, oddalający nieprzyjemny zapach z ust, i ból zębów uśmierzający.

6. *Sposoby utrzymywania czysto i zdrowo zębów i dziąseł.*

a) Hufeland zaleca następujący proszek na zęby:

1 łót sproszkowanych węgli lipowych,
1 » sproszkowanéj kory z dobréj chiny,
1 kwintl. sproszkowanéj gumy mirowéj,

razem pomieszanych, należy po wypłukaniu ciepłą wodą zębów, do oczyszczania ich za pomocą miękiéj szczoteczki lub lukrecyi drzewnéj na końcu stłuczonéj używać.

b) Patentowany peruwijański proszek na zęby. Wynalazek p. Poisson i spółki w Paryżu.

Weź: 2 łóty białego cukru,
3 » kremortartary,
3 » magnezyi,
2 » krochmalu,
$\frac{1}{4}$ kwintl. kwiatu muszkatołowego,
1 łót cynobru w laskach,
$\frac{1}{2}$ » kwasu siarczanego chiny albo 1 łót chiny,
$\frac{1}{2}$ » karminu.

Wszystko to sproszkuj miałko, zmieszaj doskonale, a dodawszy do téj mieszaniny kilka kropli olejku różanego, gwoździkowego i olejku mięty pieprzowéj, razem w naczyniu do tego stósownem dobrze wymieszaj, a potém przez drobne sito przepuściwszy dla ostatecznego z sobą zmieszania, do użytku zostaw.

7. *Stellera środek przeciw zapaleniu oczu.*

Ubija się aż do wzburzenia białko od jaja świeżego z tłuczonym miałko cukrem i kamforą na talerzu cynowym. Cukru i kamfory w małéj bierze się do tego ilości. Taką pianę na szmatku lnianego płótna przykłada się na oczy zapalone. Po sześciu godzinach ginie czerwoność i ból się uśmierza.

W niektórych okolicach przykładają świeże mięso wołowe na zapalone oczy i pomaga cierpiącemu.

8. *Zżółkłéj bieliznie przywrócić białość dawną.*

Kiedy maślanka przez parę dni stała i przeszła w zupełny kwas, natenczas moczy się w niéj zżółkła bielizna przez kilka dni. Potém dobrze się przerabia, wymywa mydłem w ciepłéj wodzie, płucze w zimnéj, a nakoniec wyżdżyma i suszy. Jeżeli żółtość niepuściła natenczas powtórzyć należy to postępowanie, aż bielizna nabierze dawnéj białości.

Jeżeli piękną bieliznę tym sposobem wybielamy, niepotrzeba na nią tak długo zakwaszać maślanki i tak długo moczyć.

ROZMAITOŚCI.

Osobliwsza kobieta. O księżnie Daszków, która niedawno wydała w Londynie swoje pamiętniki, tak mówi pewna Angielka: „życzę sobię, abyś widziała księżnę. Szara suknia i chustka jedwabna około szyi stanowi cały jéj ubiór; chustka całkiem jest podarta, czemu się dziwić nietrzeba, bo ją od osiemnastu lat nosi i nosić będzie póki życia, bo od jéj przyjacióki Hamilton pochodzi. Jest to prawdziwy oryginał i różni się od wszystkich innych ludzi Pomaga mularzom, naprawia własnemi rękoma ulice, karmi krowy, komponuje muzykę i pisze do druku; mówi głośno w kościele, poprawia kaznodzieję skoro się pomylił, i we własnym teatrze głośno gada i poprawia aktorów; jest lekarzem, aptekarzem, chirurgiem, kowalem, cieślą, adwokatem; pisze do brata, do autorów, do filozofów, żydów, poetów, do syna i do krewnych, a jeszcze czas się jéj przykrzy Mówi przytém po angielsku, po francuzku, po niemiecku lub po włosku. — Wspomina też w swoich pamiętnikach między innemi o liście szacha perskiego do cesarzowéj Katarzyny, który na jedném miejscu tak brzmi: »spodziewam się kochana siostro, że cię Bóg zachowa od skłonności do gorących trunków. Ja, który to piszę, mam oczy jak rubiny, nos jak karbunkuł, a lica moje pałają ogniem, z wielkiéj do nich skłonności; dla tego noce i dnie przepędzam na łożu boleści.

Na pamiątkę dni lipcowych w roku 1830. postawiono jak wiadomo wielki słup w Paryżu, a w tych dniach osadzono na nim jeniusza wolności skrzydlatego, trzymającego w jednéj ręce zapaloną pochodnią, w drugiéj zerwane kajdany.

Mody. — Paryż, dnia 13. Czerwca 1840. Przed kilku dniami widziano wiele sukien organtynowych na wielkiéj operze. Były zaś częścią białe,

częścią w słabych kolorach, częścią haftowane. Stanik u nich à la vierge, ściągany we fałdy kształtu snopeczków, które na ramionach ginęły. Stanik ten bardzo rozwarty, był osadzony szeroką i lekko sfałdowaną koronką. Końce niekiedy dochodziły do przepaski. Szeroka zaś szkocka wstążka lub przezroczysta szarfa kitajkowa o długich końcach frędzlowatych ujmowała kibić, związana na kokardę bez sprzączki, aż do stóp opadała.

Rękawy były krótkie, o dwóch lub trzech bufkach. Napół obszerne, zdobne koronkami. Garnirunek stanowiła falbana koronkowa lub fałdy osłonione gładką koronką. Te fałdy częścią téj saméj wielkości, częścią mniejsze, schodziły się w nieparzystéj liczbie, po trzy, po pięć, aż do siedmiu. Ślicznie pojedyńczy ten strój wyglądał, można go z gustem do organtyny i muślinu w rozmaitych kolorach używać.

Pewna Dama miała na sobie suknią zieloną lśniącą, osadzoną w wycinane kószki. Pod gładkim stanikiem tworzyły V, a na wierzchu obcisłych rękawów znajdowały się dwa małe wierzchnie rękawki w zęby wycinane.

Paryż zresztą w tych dniach bardzo jest skromny. Składy modne przesyłają najwięcéj teraz rzeczy nowych do Londynu, gdzie zdają się wielka uciecha i wielkie uroczystości panować. Tam Pradher dostarcza owe łańcuszki, z złota, pereł i rubinów złożone, podobne bransoletki, któreby i Kleopatra na ręku nosić mogła, tam owe kokardy djamentowe przeznaczone do ujmowania koronek we festony, które zdobią suknie lazurowe i różowe; dla Angielek to owe bukiety djamentów, które się dają rozdzielać lub składać, według potrzeby, to tworząc grecki diadem, to girlandę Cerery.

Co się tyczy męzkich ubiorów, paletoty miały także swą dobrą stronę, a lubo nie najzgrabniejsze, to jednak pozostawiły po sobie nawykłość do wygody, która przechodzi teraz i do innych rodzai męzkich ubiorów.

Fraki i surduty robią teraz leksze i obszerniejsze, wszelkie watowania i płótna klejone wyrzucono. Wracają do szerszych wyłogów, do wyższych kołnierzy, widzieliśmy już surduty i fraki o wyłogach sięgających aż do ramion, pozostawiających wolne i otwarte piersi.

Kamizelki noszą walencyjańskie. Ulubione są białe pikowe z guzikami złotemi w rzeźbę.

Kształt pantalonów niezmienił się. Na rano we fałdy na biodrach, półobcisłe do fraków. Koloru są jasnego, z materyi lekkiéj ale wełnianéj.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór męzki. Zielony frak o długich okrągłych połach, obcisłych rękawach, kołnierzu szalowym i świecących guzikach. Obszerne pantalony. Żabot koronkowy, krawat czarny, kamizelka w kwiaty.
2. Kapelusz tulowy, piórem ozdobiony z jednéj, a z drugiéj strony kokardą o długich końcach. Suknia z tkaniny bramowanéj, stanik w bufki, obcisłe rękawy; pierwsza falbana opada aż do końca sukni, druga w kształt tuniki osadzona. Szarfa z kaszemiru.
3. Kapelusz jedwabny z półzasłonką, ozdobiony dwoma piórami i bluszczem. Szlafroczek jedwabny z stanikiem gładkim, osadzonym szmuklerską robotą. Napół obcisłe rękawy, powłoka w trzy rzędy ukosów, ozdobiona robotą szmuklerską.
4. Kapelusz jedwabny, powleczony gazą, szlafroczek jedwabny z szalowym stanikiem, rękawy obszerne, z przodu u dołu haftowane.

OŚWIADCZENIE.

Z 26tym numerem Dziennika domowego kończy się pierwsze półrocze; redakcya uprasza przeto szanownych Czytelników, którzy się na liście prenumeratorów zapisali, a dotychczas nienadeslali zaległości ćwierć- lub półrocznéj, o przyspieszenie wypłaty na jéj ręce, bądź drogą pocztową we frankowanych listach, bądź prywatną tu w miejscu (No. 78. przy ulicy Sto-Marcińskiéj). — W przyszłém półroczu wychodzić będzie Dziennik domowy o pięć dni wcześniéj i życzeniem jest redakcyi, aby odtąd sz. Czytelnicy raczyli *na poczcie* pół- lub ćwierćrocznie nań prenumerować, gdyż w tym razie i egzemplarze Dziennika ginąć niemogą, ani też się opóźniać. Księgarnie jak dotąd trudnić się także będą prenumeratą. Co się tyczy zaginionych w tém półroczu pojedyńczych numerów Dziennika, te chętnie redakcya zastąpi innemi na wezwanie.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc.

25.